

Jerzy Grzybowski

"Pribaltijskije diwizii Stalina", A. I. Pietrienko, Moskwa 2010 : [recenzja]

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/2 (235), 202-205

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wydaje się jednak, że niemiecki badacz podszedł do sprawy z maksymalnym, być może nawet nadmiernym krytycyzmem, *a priori* zakładając świadomą, znaczną deformację przeszłości przez autorów średniowiecznych.

Zdaniem Claussa, należy też pamiętać, że w średniowiecznych przekazach mniejszą wagę przywiązuje się do szczegółów wojskowych niż w źródłach nowożytnych. Mówią one wprawdzie dużo o ustawieniu bitewnym, ale sama faza walki rozpada się na prezentacje poszczególnych czynów bohaterskich. Brakuje zazwyczaj czysto wojskowego wyjaśnienia poniesionej klęski.

Często natomiast wytłumaczenie porażki na polu walki wynika z ogólnych założeń, np. dydaktycznych czy moralizatorskich dzieła, według z góry przyjętego schematu. W związku z tym Clauss wyciąga generalny wniosek, że korzystanie z narracyjnych źródeł średniowiecznych przy odtwarzaniu przebiegu bitew wymaga wyjątkowej ostrożności, zaleca zwłaszcza poznanie inspiracji dzieła i traktowanie go jako całości. Takie chłodne, czujne i krytyczne podejście do źródła nie pozwala wtedy na wyławianie pojedynczych zapisów faktów – nawet jeśli pozostają w zgodzie i logicznym związku z wiedzą pozaźródłową i potoczną – w oderwaniu od kontekstu. Nie są to, co prawda – należy dodać tytułem komentarza – wnioski zupełnie nowe, studentom historii wpaja się je od pierwszego dnia pobytu na uczelni, warte jednak przypomnienia i stosowania w dobie pozanaukowego wykorzystywania historii do innych celów.

W sumie otrzymaliśmy więc interesujące studium metodologiczne i historiograficzne, godne przeczytania nie tylko przez mediewistów.

Zbigniew Grabowski

* * *

A.I. Pietrienko, *Pribaltijskije diwizii Stalina*, Moskwa 2010.

Wiedza na temat formacji narodowych Armii Czerwonej podczas walk na froncie wschodnim (1941–1945) jest ograniczona. Omawiana monografia rosyjskiego autora została poświęcona jednostkom bałtyckim. Praca jest ciekawa, ale budzi wiele zastrzeżeń i kontrowersji. Składa się z trzech rozdziałów, z których każdy dotyczy poszczególnych formacji wojskowych. Rozdziały zostały ułożone według klucza narodowościowego: formacje łotewskie, litewskie, estońskie. W latach 1941–1944 sformowano dwie łotewskie (201 i 308) i estońskie (7 i 249) oraz jedną litewską (16) dywizje strzeleckie. Formacje estońskie (w 1942 r.) i łotewskie (w 1944 r.) rozwinęto w korpusy strzeleckie (odpowiednio 8 i 130). W oparciu o sowieckie źródła archiwalne, w tym pochodzące z Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej, autor ukazuje proces formowania i organizacji dywizji strzeleckich, pułków lotniczych i pancernych. W książce poddano analizie m.in. źródła rekrutacji formacji bałtyckich. Interesujące jest, że w poszukiwaniu ochotników i poborowych władze sowieckie zwracały uwagę na wszystkich, którzy mogli mieć jakiś związek z krajami bałtyckimi. Podczas formowania jednostek narodowych, oprócz przedstawicieli narodów bałtyckich, mieszkańców republik bałtyckich innych narodowości, w grę

wschodzili również Litwini, Łotysze i Estończycy – obywatele ZSRS przed 1940 r. Wśród nich sporo było takich, którzy czuli się bardziej częścią „narodu sowieckiego” niż litewskiego, łotewskiego lub estońskiego. sowieckie władze wojskowe interesowały się nawet potomkami Estończyków, którzy od XIX w. zamieszkiwali południe Rosji. Wszystko to przypomina sytuację, gdy w latach 1943–1944 na terytorium Związku sowieckiego tworzono podległe komunistom polskie formacje zbrojne. Wobec braku kadry dowódczej do szeregów „kościuszkowców” na rozkaz dowództwa sowieckiego kierowano wielu Polaków z ZSRS oraz tzw. popów (pełniących obowiązki Polaków), oficerów Armii Czerwonej.

Mimo starań Stalina, aby nadać tym formacjom oblicze narodowe, w rzeczywistości dywizje bałtyckie cechowały się różnorodnością narodowościową, czasami do tego stopnia, że narodowymi były jedynie z nazwy. W 201 Łotewskiej Dywizji Strzeleckiej w 1941 r. skład narodowościowy wyglądał następująco: Łotysze – 51%, Rosjanie – 26%, Żydzi – 17%, Polacy – 3%. W latach 1942–1943 liczba Łotyszy w niektórych jednostkach ledwie przekraczała 1/3 ogółu. Przykładowo, w lipcu 1943 r. w 1 samodzielnym zapasowym łotewskim pułku strzeleckim Łotysze stanowili 32,4%, podczas gdy Rosjan było aż 52%. W maju 1942 r. dowództwo 308 Łotewskiej Dywizji Strzeleckiej skarżyło się, że jednostka ulega gwałtownej rusyfikacji. W czerwcu 1944 r. w tej dywizji służyło tylko 35% Łotyszy, a najliczniejszą grupę tworzyli Rosjanie (52%). Niewiele lepiej sprawy się miały w jednostkach litewskich. W 16 Litewskiej Dywizji Strzeleckiej w 1943 r. Litwini stanowili zaledwie 36,3%, a reszta przypadała na Rosjan i Żydów. Wiosną 1944 r. liczba Rosjan wzrosła do 39%, Litwinów zaś spadła do 32,3%. Jedynie w 249 Estońskiej Dywizji Strzeleckiej i utworzonego na jej bazie 8 Estońskiego Korpusu Strzeleckiego liczba osób narodowości estońskiej stanowiła ok. 90%. Władze sowieckie na swój sposób traktowały pojęcie „narodowe”, przywiązując większą wagę do miejsca zamieszkania, a nie narodowości. W ten sposób w dywizjach narodowych znaleźli się przedstawiciele innych narodowości. W świetle dokumentów sowieckich w 16 Litewskiej Dywizji Strzeleckiej „mieszkańcy Litewskiej SRS” stanowili 88%, podczas gdy liczba Litwinów była ponad dwa razy mniejsza. Dopiero po zajęciu latem 1944 r. przez Armię Czerwoną republik bałtyckich i przeprowadzeniu przymusowej mobilizacji jednostki narodowe przestały być łotewskimi i litewskimi tylko z nazwy – liczba Łotyszy i Litwinów wynosiła 70–80%.

Praca polityczno-wychowawcza w dywizjach bałtyckich w wielu wypadkach odwoływała się do historii i uczuć narodowych Bałtów, np. 23 kwietnia 1943 r. we wszystkich pododdziałach 8 Estońskiego Korpusu Strzeleckiego obchodzono 600. rocznicę powstania antyniemieckiego.

Formacje bałtyckie wzięły udział w walkach, m.in. w obronie Moskwy, pod Diemiańskiem, na Łuku Kurskim, pod Wielkimi Łukami. Wszystkie bałtyckie formacje uczestniczyły w ofensywie sowieckiej latem 1944 r. i wkroczyły do państw bałtyckich. Ironia losu sprawiła, że formacjom bałtyckim w tym regionie przeciwdziałały łotewskie i estońskie formacje w służbie niemieckiej. Autor monografii bardzo szczegółowo i wnikliwie opisuje udział dywizji bałtyckich w poszczególnych kampaniach. Zawarł wiele informacji na temat strat, które ponosiły te jednostki, przytacza także przykłady męstwa i odwagi na polu bitwy. Za zaletę edytorską bez wątpienia należy uznać aneks zawierający liczne fotografie.

Nie sposób nie zauważyć, że na wiele nurtujących pytań czytelnik jednak nie znajdzie odpowiedzi. Szkoda, że autor głównie skupił się na aspektach dotyczących organizacji

i szlaku bojowego formacji bałtyckich, a niezbyt wiele uwagi poświęcił aspektom politycznym. Wyraźnie brakuje również szerszego tła historycznego. Badacz napisał, że wiele osób przed wcieleniem do dywizji strzeleckich znajdowało się w tzw. strojbatach, nie podając z jakiego powodu tylu ludzi (liczbę tylko Estończyków szacuje się na 25 tys.) znalazło się nie w liniowych jednostkach Armii Czerwonej, lecz w batalionach budowlanych. Przecież była to celowa polityka władz sowieckich, wynikająca z braku zaufania do „świeżo upieczonych” obywateli sowieckich, którzy podobnie jak mieszkańcy inkorporowanych w 1939 r. ziem wschodnich II Rzeczypospolitej w siłach zbrojnych ZSRS byli traktowani jak ludzie drugiej kategorii. Pisząc o wcieleniu do jednostek bałtyckich przez Stalina dawnych oficerów przedwojennych armii narodowych, należałoby wspomnieć o tym, że jeszcze w 1940 r. Sowieci przeprowadzili „czystkę” kadry dowódczej tych armii pod kątem jej lojalności politycznej. W ich wyniku niewielu dowódcom udało się przedostać przez „sita” sowieckie. Nie wiadomo dlaczego autor zlekceważył niektóre bardzo interesujące i zarazem kontrowersyjne fakty. Pisząc o niepowodzeniach 16 Litewskiej Dywizji Strzeleckiej podczas walk pod Orlem w lutym 1943 r., całkowicie pominął bardzo ważne wydarzenie. Rzecz w tym, że dowództwo dywizji zostało niesłusznie obciążone winą za niepowodzenia na froncie i oskarżone o niedopełnienie obowiązków. Ostatecznie został odwołany dowódca dywizji, a żołnierzy posądzono o tchórzostwo.

Po uważnej lekturze czytelnik może odnieść wrażenie, że autor przy każdej nadarzającej się okazji podkreśla, że udział bałtyckich jednostek Armii Czerwonej stanowi wymowny dowód na to, że narody bałtyckie walczyły u boku ZSRS. Trudno z tym się zgodzić, biorąc pod uwagę postawę żołnierzy bałtyckich z 24 i 29 Terytorialnych Korpusów Strzeleckich w czasie ofensywy niemieckiej latem 1941 r. Wiadomo, że doszło wtedy do masowych przypadków oddawania się do niewoli, dezercji, a także udziału dezertersów w walkach z wycofującą się Armią Czerwoną. Ponadto, tworzenie formacji narodowych w składzie Armii Czerwonej wcale nie wynikało z tego, że Stalin liczył się z interesami narodów nierosyjskich. Był to zwykły zabieg propagandowy, w przypadku Bałtów mający usprawiedliwić „dobrowolne przyłączenie” tych republik do Kraju Rad oraz przeciwdziałać propagandzie niemieckiej. Niewątpliwie Stalin był zaniepokojony, że mieszkańcy państw bałtyckich latem 1941 r. witali żołnierzy Wehrmachtu jako wyzwolicieli. O możliwość utworzenia formacji narodowych zabiegali przedstawiciele innych narodów, m.in. Białorusini, lecz Stalin uznał za bezprzedmiotowe formowanie dywizji białoruskich, gdyż nie wymagała tego polityka bieżąca. A przecież Białorusinów lub Ukraińców było nieporównanie więcej w szeregach Armii Czerwonej!

Autor pisze o rzeszy ochotników narodowości litewskiej, łotewskiej i estońskiej, którzy wstępowali do jednostek narodowych Armii Czerwonej. W wyniku tego czytelnik może wysnuć mylny wniosek, że społeczeństwa republik bałtyckich gorliwie wspierały ZSRS w jego walce z Niemcami. Rzeczywistość była jednak bardziej skomplikowana. Przecież pisze, że w pierwszej kolejności wcielano funkcjonariuszy NKWD, milicji, członków istriebitielnych batalionów, funkcjonariuszy sowieckiego aparatu partyjnego i państwowego. Przymusowo wcielonych do Armii Czerwonej poborowych narodowości litewskiej, łotewskiej i estońskiej na mocy rozkazu przenoszono do formacji narodowych z innych jednostek Armii Czerwonej. Oczywiście, nie można lekceważyć tego, że na pewno wśród komunistów i ich zwolenników zdarzali się Bałtowie (wielu z nich wywodziło się ze środowiska rewolucjonistów sprzed 1917 r., w którym nie-Rosjanie stanowili znaczny odsetek). Warto jednak

pamiętać, że nie było to zjawisko powszechne. Należy podkreślić, że we wszystkich republikach bałtyckich ruch komunistyczny był bardzo słaby, traktowany przez większość ludności jako antynarodowy. Mimo niespełnionej nadziei na odzyskanie niepodległości w oparciu o III Rzeszę współpraca z Niemcami miała szeroki charakter, w tym również militarna. Liczba obywateli państw bałtyckich służących w jednostkach niemieckich była znacznie większa niż w jednostkach narodowych Armii Czerwonej. Przykładowo, tylko w formacjach Waffen SS znajdowało się ok. 110 tys. Łotyszy i ok. 60 tys. Estończyków. Nie ulega wątpliwości, że większość tych ludzi zostało zmobilizowanych, lecz wielu zaciągnęło się do wojska, kierując się obawą powrotu władzy sowieckiej. Na tle tych danych informacje o prosowieckiej postawie Bałtów nie brzmią przekonująco. Trudno oprzeć się wrażeniu, że walki formacji bałtyckich nosiły znamiona bratobójczej wojny domowej. Takie przypuszczenie nasuwa się po przyjrzeniu się walkom w Kurlandii w latach 1944–1945, gdy Łotysze zmobilizowani do Łotewskiego Korpusu Strzeleckiego musieli toczyć bratobójcze walki z rodakami z 19 Dywizji Grenadierów Łotewskiego Legionu SS. Historia dostarcza przykłady, kiedy członkowie rodzin, wcieleni do różnych formacji, musieli strzelać do siebie. Autor napisał, że ludność cywilna republik bałtyckich z radością witała wkraczające oddziały czerwoonoarmistów, gdyż wyzwalali oni naród od terroru faszystów i miejscowych nacjonalistów. Czym w takim przypadku można wytłumaczyć masowe ucieczki do lasu przed mobilizacją do Armii Czerwonej i udział ludności miejscowej w powojennym zbrojnym antykomunistycznym ruchu oporu? Czyżby to można nazwać wyzwoleniem? Wiadomo, iż po zajęciu krajów bałtyckich przez Armię Czerwoną większość miejscowej ludności wcielono do formacji sowieckich w drodze mobilizacji, czyli wbrew ich woli. Wszystko to skłania do twierdzenia, że mamy do czynienia z prawdziwą tragedią narodów, które znalazły się w bardzo trudnej sytuacji, między dwoma totalitaryzmami, między młotem a kowadłem. Tymczasem przez całą książkę przewija się dążenie do podkreślenia za wszelką cenę braterstwa broni narodów bałtyckich i ZSRS.

Autor podjął bardzo ciekawy temat, lecz bez wypełnienia luk praca nie jest bezstronna. Choć autor monografii przemilcza niektóre sprawy i wątki, praca zawiera tyle materiału faktograficznego, że uważny czytelnik bez trudu wyrobi sobie zdanie na temat rzeczywiściego stanu rzeczy.

Jerzy Grzybowski

* * *

Evan McGilvray, *A Military Government in Exile. The Polish Government-in Exile, 1939–1945. A Study of Discontent*, Solihull 2010.

Ewakuacja polskich władz do Rumunii we wrześniu 1939 r. i zachowanie ich ciągłości na mocy konstytucji kwietniowej należą do najbardziej doniosłych i brzemiennej w skutki wydarzeń w XX-wiecznej historii Polski. Choć problematyka od lat znajduje się w kręgu zainteresowań badaczy, brakowało całościowego i syntetycznego jej ujęcia. Próbę wypełnienia tej luki w historiografii podjął Brytyjczyk Evan McGilvray, znany w Polsce